

Schizofrenicy i inni

Władimir Antonow

Rozdział z książki „Jak naucza Bóg. Autobiografia naukowca, który badał Boga”

Przekład: Irina Lewandowska

Praca duchowa z ludźmi stała się dla mnie rewelacyjną praktyką psychiatryczną. Całe szczęście, że studiowałem psychiatrię wcześniej!

Przykładowo, schizofreniczki co najmniej dwa razy włączały mnie do swoich „astralnych” przygód seksualnych. Najpierw kobiety tym się rozkoszowały, lecz potem nagle okazywało się, że „kradnę od nich energię”, a miłość wtedy gwałtownie zmieniała się w nienawiść. Oczywiście nic o tym nie wiedziałem, dopóki nie dochodziły mnie słuchy o ich cierpieniach.

Niektórzy inni prowadzący zajęcia mężczyźni też zostawali wciągnięci w podobne incydenty.

Jaka jest przyczyna i mechanizm tego typowego dla psychiatrii zjawiska?

Znajdują się one poza ramami psychiatrii materialistycznej. Przyczyna tu jest etyczna, a mechanizm — mistyczny. Przyczyną jest chuć, w tym przypadku przejawiona w postaci marzeń seksualnych i fantazjowania z używaniem konkretnego obrazu. Wtedy obraz ten zaczyna ją wykorzystywać duchy i on real-

nie „ożywa” dla chorych. Więc te kobiety „zabawiały” się wcale nie ze mną, ale z biesami.

Natomiast mężczyźni-schizofrenicy chodzili wokół mnie z ramkami radiestezyjnymi, kierowanymi przez biesy i twierdzili, że „toruję ścieżkę do piekła”, czyniąc to, czego nie należy robić w prawosławiu rosyjskim...

Ze mną oraz z niektórymi innymi nauczycielami „magowie”-schizofrenicy wszczynali „walki astralne”. Odpowiadaliśmy zanurzeniem się do Pranawy, przeciwstawiając miłość.

Mąż schizofrenik jednej z uczennic naskoczył na nauczycielkę, obwiniając ją, że rzekomo „kradnie energię” całej grupie. Podstawą jego zarzutów było to, że żona po zajęciach wracała do domu zmęczona i przez parę godzin zawsze odsypiała... Przecież na zajęciach zawsze pracujemy. Taka medytacyjna i bioenergetyczna praktyka jest bardzo męcząca. Przy czym szczególnie dotyczy to właśnie prowadzącego. Gdy prowadzi z grupą np. ćwiczenia na oczyszczenie czakr, to jego zmęczenie jest niewspółmierne do jakiegokolwiek innego. Zazwyczaj początkujący nauczyciele chorują, nie wytrzymując tych przeciążeń. Ich praca to wyczyn, poświęcenie dla dobra uczniów!

Z kolei jedna młoda kobieta-nauczycielka nagle dostała zapalenia narządów płciowych i pęcherza. Zwraca się do mnie: „Skąd to?! Przecież z nikim...” Zobaczyłem za pomocą jasnowidzenia, że właśnie do tej części jej ciała ciągnie się ciemny „wąż” energetyczny. Przeciąłem go zgęszczoną wizją miecza — i ból natychmiast ustał. Sprawdziliśmy przeglądając wzdłuż „węża” — członek grupy, z którą ona prowadziła zajęcia to maniak seksualny! Pozostało tylko

wypalić obrazem ognia główkę-przyssawkę tej „maci-węża”, a choroba odeszła całkowicie.

Pamiętam też taki przypadek. Poznał się z moimi uczniami pewien schizofrenik „ze stażem”, będący na ewidencji poradni. Twarz jego była już „maskopodobna” jak u bohaterów starych horrorów.

Przedtem odprawiał w cerkwi prawosławnej „egzorcyzmy” nad opętanymi i uroił sobie, że jest „Mesjaszem”. „Głos” wpajał mu, że jego przeznaczeniem jest zapewnienie przyjścia na Ziemię Pana Maitreji — nowego Buddy.

W tym celu trzeba było po-pierwsze zgromadzić niezbędną ilość energii. Co za energii? — Energii, wydzielanej przez rozdrażnionych ludzi. Więc po to, aby ją wydzielali „rozdrażniał” ich: awanturował się, rozbijał szyby w domach, nie pozwalał ludziom spać, dzwoniąc przez telefon... Jeżeli był za to bity, to przyjmował to z radością: przecież doznawał cierpień w imię „ratowania ludzkości”.

Część druga jego „misji” polegała na tym, aby zostać ojcem Boga. Matką zaś powinna była zostać koniecznie uczennica naszej Szkoły. Nie powstrzymywał się nawet przed próbami gwałtu. Aczkolwiek jego twarz była na tyle straszna i wzbudzał taką odrazę, że to dawało jego ofiarom wystarczająco dużo sił do stawiania oporu.

To zadziwiające, ale udało mu się stworzyć wokół siebie grupę uczniów-„apostołów”, dokąd wstąpili nawet dwaj moi uczniowie — student fizyki i student medycyny. Pierwszy z nich został potem prawosławnym duchownym, drugi zaś rozpaczliwie kajał się przede mną: „Jak mogłem nie rozpoznać?! Przecież to wszystko przerabialiśmy na psychiatrii!”

Dzieje „Mesjasza” na szczęście nie trwały zbyt długo: napadł na niego taki sam w przeszłości schizofrenik, który już popełnił samobójstwo. Zmarły zaczął „wysysać energię” ze współczesnego „Mesjasza” i doprowadził go do tego, że ten rzucił się z okna.

... Owszem, Gorbaczow uwolnił narody Ziemi od zarazy ateizmu. Podarował ludziom wolność mówienia i słuchania o zjawiskach niematerialnych, o religii. Jednak w naszym kraju zostało mało prawdziwej kultury duchowej, niewielu prawdziwych głosicieli duchowych.

Gdy więc była ogłoszona wolność słowa i zaistniała możliwość propagowania idei mistyczno-religijnych, pole działalności od razu zostało w znacznej mierze zajęte przez ignorantów, dążących do sławy i popularności, a także psychiczne chorych ludzi.

... Pojawił się kiedyś w Petersburgu alkoholik, który ogłosił się prorokiem. Natychmiast, oczywiście, znaleźli się jego wyznawcy, z którymi zaczął on „prowadzić zajęcia”. Polegały one na tym, że trzeba było żyć na przemian w dwóch przeciwstawnych reżimach: przez kilka miesięcy — w „programie tak”, a potem przez ten sam czas w „programie nie”. Oznaczało to, że każdą propozycję i działanie innych ludzi trzeba było zaakceptować albo odrzucić...

Przez „program tak” on okaleczył co najmniej dwie młode kobiety, które znałem.

Pierwsza z nich spotkała chłopaka narkomana, porzuciła rodzinę i sama całkowicie pogrążyła się w narkomanii. (O „programie nie” prawdopodobnie już nie wspominała).

Drugą, pochłoniętą „programem tak”, spotkała taka historia. Podeszła do niej pewnego razu grupa facetów, szukających rozrywki seksualnej, którzy zaproponowali jej wspólne spędzenie czasu. „Tak.” To jedźmy za miasto? „Tak.” Wsiedli więc do samochodu („Tak”), dokądś tam przyjechali. No to się rozbie-
raj... Tutaj była konsternacja, o co tu chodzi, przecież w rzeczywistości „Nie!”.

Pobili ją, zgwałcili, a nawet chcieli zabić...

Sama mi to wszystko opowiedziała dwa miesiące później: uskarżała się na całkowite naruszenie czynności wszystkich narządów jamy brzusznej. Spojrzałem za pomocą jasnowidzenia — brzuch był wypełniony ich diabelską czarną złością...

...Zapamiętałem też bardzo dobrze pierwszą konferencję na temat bioenergetyki, która odbyła się w Moskwie.

Jeden z mówców przedstawiał defekty na prze-zroczach, powstałe na skutek złej jakości obróbki filmu (nie strzepnięte pęcherzyki, które pozostawiły jasne plamy), jako „rejestrację za pomocą aparatury” niewidzialnej dla oka obecności sterujących nami mieszkańców obcych planet.

Inny poświęcał cały swój występ bezwstydnemu wychwalaniu samego siebie, chociaż nie było jasne za co?

Ktoś udowadniał, że jest wcielonym na nowo Jezusem Chrystusem. Za dowód służyło to, że jeżeli dokonać pewnych matematycznych przekształceń numeru jego dowodu oraz cyfrowych wartości liter w adresie, to powstaje krzyż (?).

Inny zaczął swój nedorzeczny występ od pełnego patosu obwieszczenia, że jest najlepszym na świecie ekstrasensem!

A jeszcze inny „najlepszy ekstrasens” szukając dla siebie miejsca na sali, po prostu zrzucił z fotela, który mu się spodobał, siedzącego na nim młodzieńca...

Interesujące jest to, że w naszym kraju najbardziej popularne wśród mistycznie nastawionej części ludności stały się dwa tematy: urynoterapia i wampiryzm.

Urynoterapia to używanie moczu w leczniczych i innych celach. To wszystko zaczęło się z boomu paradoksalnej popularności w pewnej warstwie społeczeństwa niemądrej, książki tłumaczonej o nęcącym tytule „Żywa woda”. Zatem mnóstwo ludzi zaczęło... pić mocz, myć się moczem itd.

Owszem, mocz osób spożywających dużo soli kuchennej w przypadku jego zewnętrznego zastosowania w postaci okładów, kompresów lub płukań może dać ten sam uzdrawiający efekt, co hipertoniczny roztwór soli kuchennej — znany w medycynie środek łagodzący obrzęki i stany zapalne, łącznie z ropnymi.

To fakt, że użycie moczu do wewnątrz jednorazowo lub w postaci krótkiej kuracji wywołuje stres fizjologiczny w organizmie — reakcję na truciznę. Wtedy ten stres uaktywnia układy odpornościowe organizmu, a one uaktywniwszy się za jednym zamachem eliminują również jakieś tam procesy zapalne w narządach wewnętrznych. Fakty takich uleczeń mają miejsce.

Jednak dla wielu ludzi nieumiarkowane i ciągle wewnętrzne aplikowanie moczu stało się rodzajem środka na totalne odmłodzenie organizmu oraz... doskonalenie się duchowe...

Zapamiętałem taką scenę: w pokoju samotnej starszej pani, członkini „klubu juwenologii” (juwenologia to nauka o odmładzaniu), w „przednim kącie” na półce nad lampą oliwną — dwie ikony: „Maria Bogurodzica” i „Władimir Iljicz Lenin” w jednakowych ramkach. Przed nimi zaś „poświęca się” stoik z moczem gospodyni mieszkania.

Zostałem zaproszony do tego klubu, aby wygłosić wykład na temat odmładzania. Długo zatem opowiadałem o usuwaniu stresów, roli czakr w regulowaniu emocji i wydajności pracy, o skuteczności „kąpeli w lodowatej wodzie” i „biegu medytacyjnego”, a także medytacyjnym połączeniu się ze światłem wschodzącego słońca i dostrajaniu się do pieśni rudzika.

Po wykładzie na sali wstaje kobieta i mówi:

— Ale o najważniejszym Pan nam nie opowiedział. Czekaliśmy na Pańskie wskazówki odnośnie picia moczu, jakie mają być dawki i czas trwania kuracji?

Byłem zaskoczony, gdyż nie byłem uprzedzony o specyfice tego klubu i powiedziałem:

— Ale po co pić mocz? Tego w ogóle nie należy robić!

Co tu się zaczęło! Kobiety otoczyły mnie na scenie:

— Jak Pan może coś takiego mówić?! Jeden profesor radzi picie moczu, a inny lekarz robił nam wykład, sam też pije!

... Jednak lekarz Jewgienij Schadilov [51] pisze o wielu znanych mu przypadkach zgonów i trafiania do sal reanimacji — ludzi, którzy pasjonowali się tą perwersją.

Ja z kolei zauważyłem postępującą degradację intelektualną praktycznie każdej osoby pijącej przez dłuższy czas mocny, z którą miałem do czynienia.

Dwaj tacy moi znajomi zostali nawet wciągnięci do ewidencji poradnianej z powodu schizofrenii.

Gdy dowiedziałem się o ich hobby, próbowałem ich skłonić do zmiany przekonania, jednak było już za późno...

On... ogłaszał siebie geniuszem i już wynalazł maszynę do rozwoju anahat, a ona... zachłystując się opowiadała o tym, jakie wspaniałe stany lekkości, boskiej radości i lotu z aniołami na inne planety doświadcza po każdej solidnej dawce, przytaczała na pamięć statut WLKZM i Program KPZR.

Do ewidencji psychiatrycznej wciągnięto ją oczywiście nie za to ostatnie, lecz po takim zajściu. W stanie dezorientacji psychicznej poszła ona do lasu, błąkała się tam przez całą noc, zgubiła ubranie, a rano wyszła do miasta naga i rzuciła się pod autobus...

Inny uderzający przykład. Prowadziliśmy seminarium psychologiczne. Zgromadziło się kilkaset osób, wśród których była jedna szalona lekarka z innego miasta. Ona „usłyszała głos”, który, w szczególności, kazał jej, żeby po zakończeniu seminarium nie odjeżdżać i obiecał, że Antonow „przyjmie ją, jako uczennicę”, jeśli wykaże się ona wystarczającą wytrwałością...

A więc głodowała przez czterdzieści dni i spała na trawie w ogródku, chcąc uzyskać „względy” Antonowa, który nic o tym nie wiedział...

Na jej poszukiwania przyleciał samolotem jej mąż, chodził po mieście przez wiele tygodni, w na-

dziei, że ją spotka, zgłosił to na milicji, wszczęto poszukiwania...

Wreszcie pobita przez kogoś z sino-czarną twarzą zawędrowała do fryzjera. Powiadomiono mnie o tym, wezwałem patrol milicji i ona została wysłana do psychiatryka...

Od tamtej pory zarzekłem się, że już nigdy nie będę organizował takich seminariów...

Ale to jeszcze nie wszystko. Rok później przyjeżdża jej kolega i uczennica, również lekarka. Nie potrafi zapamiętać nawet najprostszej informacji... Nawet próby zanotowania czegoś przed chwilą powiedzianego — jej się nie udają: zapomina wszystko od razu! Aczkolwiek przekazuje prośbę tamtej pierwszej, żebym się zlitował i pozwolił jej przyjechać na nauki.

... Moja odmowa wywołuje jej zdziwienie: przecież tamta jest liderem duchowym — taka zasłużona osoba, tak wiele zrobiła dla całego miasta, pierwsza rozpoczęła taki potężny ruch duchowy...

Pytam:

— A na czym właściwie polega wasza praca duchowa?

— No, jak? Oczywiście — Urynoterapia...

... Sam naczelnny głosiciel rosyjskiej urynoterapii, który wniósł swoimi książkami znaczący wkład do rozprzestrzeniania się tej plagi w naszym kraju też rzecz jasna, pił mocz przez dłuższy czas. On, w szczególności, zaleca w celu oczyszczenia nerek (?) picie moczu własnego lub... dzika. Mądry lekarz E. Schadilov [51], który moczu nie pił, w związku z tym mądrze pyta: jak można zmusić to dzikie zwierzę w lesie do siusiania do słoika przywiezionego przez was z miasta...?

... Pomówimy teraz o wampirach i wampiryzmie.

Wampirami w folklorze ludowym w dawnych czasach nazywano „zmarłych, powstałych z grobów”, „wilkołaków” itp., którzy rzekomo napadają na zwykłych ludzi i piją ich krew. Takie wampiry stały się bohaterami wielu horrorów.

Miłośnicy picia krwi, płynącej z rany ofiary (człowieka lub zwierzęcia) zdarzają się również wśród „zwykłych” ludzi. Jednego takiego osobnika znałem osobiście.

Z rozpowszechnieniem jednak wiedzy o oddziaływaniach bioenergetycznych między ludźmi, pojecie to — już w innym znaczeniu — stało się dość popularne wśród schizofreników oraz tych, którzy mają skłonność do schizofrenii. To określenie zaczęto stosować wobec — ucieleśnionych lub nie — ludzi, zwierząt, a nawet roślin rzekomo polujących na cudzą energię.

Co ciekawe, szerzycielami strachu mistycznego przed „wampirami” w tamtych latach w Rosji często byli właśnie lekarze, mający specjalizację z psychiatrii. Tematem ich namiętnych i budzących grozę wezwań do ludzkości były sposoby ochrony przed „wampirami” poprzez tworzenie wokół swoich ciał ochronnych otoczek energetycznych, kapsuł itp.

Jeden taki lekarz napisał artykuł, gdzie, między innymi mówiono, że „wampiry” są szczególnie niebezpieczne w nocy. Zatem właśnie w nocy trzeba dokładać wszelkich starań, aby te „konstrukcje ochronne” były odporne i jednolite...

Jak wielu zatem pacjentów namnożyli tacy lekarze dla swoich kolegów-psychiatrów!

Wszak Bóg proponuje nam uczyć się miłości, a nie strachu, w centrum swojej uwagi umieszczać Jęgo, a nie swoich wrogów.

Jednak bioenergowampiry — nie mityczne, lecz realne — rzeczywiście istnieją. Staje się nim każdy, kto mocno i uporczywie pragnie czegoś od innego.

Są ludzie, których charakterystyczną cechą jest potrzeba służenia innym, obdarowywania ich czymś swoim, ofiarowania siebie.

A są też ludzie, stanowiący ich przeciwieństwo — ludzie-pasożyty, żyjący w ciągłym stanie chęci otrzymywania od innych — pieniędzy, dóbr, opieki, uwagi, „ciepła emocjonalnego”, seksu.

Ich pragnienie emocjonalne jest rzeczywiście uciążliwe, a niekiedy nawet rujnujące dla ich ofiar.

Przecież bioenergia jest wprowadzana w ruch właśnie przez nasze emocje!

Ludzie, emanujący miłością i mocą, ofiarujący je innym mają możliwość intensywnego rozwoju duchowego.

Natomiast ludzie-pasożyty, wyciągający miłość i moc, takiej sposobności nie mają.

Przy czym nie są to właściwości niejako nadane człowiekowi na stałe. To zależąca od każdego jego własna cecha charakteru, naznaczona cnotą lub wadą.

Paradoksalny i ważny fakt stanowi to, że właśnie ludzie-pasożyty mają skłonność do oskarżania innych odnośnie „wampiryzmu”; zawsze czują się źle tylko dlatego, że „spalają” swoją moc energetyczną w emocjach negatywnych, zaś wydaje im się, że ktoś ją „kradnie”. Dopóki więc kosztem własnych starań nie przemienią się z pasożytów w darujących, z żebrzących o miłość w darujących ją, dopóty ulgi nie zaznają!

Natomiast jeśli ktoś rzeczywiście znalazł się pod wpływem prawdziwego bioenergowampira, jak też przydarzało się nieraz mnie, to rady mogą być następujące.

Przede wszystkim trzeba pamiętać, że wszystkie trudne sytuacje, które nam się przytrafiają są stwarzane właśnie dla naszego dobra przez naszego Najwyższego Nauczyciela — Boga. Po co? Po to, abyśmy stali się lepsi!

Prawdziwym zwycięstwem w przypadku jakichkolwiek ziemskich trudności jest zwycięstwo nie nad swoimi „wrogami”, lecz nad sobą, swoim niższym „ja”.

Dlatego, będąc w trudnej sytuacji, ma sens w pierwszej kolejności zapytać: „Boże Ojczy, po co to zrobiłeś? Czego ode mnie oczekujesz?” A następnie szukać odpowiedzi również przy Jego pomocy.

Teraz — kilka ogólnych słów na temat schizofrenii. Trzeba odróżniać prawdziwą postać schizofrenii od schorzeń o podobnych objawach, nazywanych schizofrenią w psychiatrii materialistycznej.

Mechanizmem podstawowej postaci schizofrenii zawsze jest opętanie (tzn. podporządkowanie myślenia i zachowania chorego występniemu duchowi lub duchom, zamieszkałym lub nie w jego ciele). Mogą nimi być ludzie lub zwierzęta zgodnie z ich ostatnim wcieleniem. Taka właśnie jest ich praca: każdy w świecie niematerialnym działa używając tych cech, które rozwinął w sobie podczas życia na Ziemi. Przy czym aktywnością wszystkich duchów tak dobrych jak i złych kieruje Bóg.

Zewnętrznie podobne objawy jak w podstawowej postaci schizofrenii (splątanie myślenia, nieadekwatność zachowania, halucynacje i in.) mogą wynikać z innych przyczyn: takich jak zatrucie mózgu truciznami, w tym zawartymi w moczu (jeśli źle pracują nerki, uszkodzone moczowody albo jeżeli mocz się pije; jest to tzw. mocznica, możliwe są też zejścia śmiertelne), a także uraz lub guz mózgu.

We wszystkich przypadkach jest to przeznaczenie (karma) chorego, uwarunkowane jego błędami etycznymi w tym lub poprzednim życiu. W tym ostatnim przypadku nie dostaje on od urodzenia samej choroby, lecz predyspozycję do niej.

Jednak najbardziej dokładna, wyraźna analiza związków przyczynowo-skutkowych jest możliwa właśnie w przypadku podstawowej formy choroby. Bóg zsyła ją człowiekowi, jeżeli już zbyt upiera się w swoich wadach, a mianowicie:

- a) strach mistyczny;
- b) gniew osądzania lub zazdrości;
- c) zaabsorbowanie się fantazjami o tematyce seksualnej;
- d) nadmierny strach o dobro swego mienia lub ciała
- e) zarozumiałstwo (duma i pycha).

Bóg ostrzegał nas przed tym w Świętych księgach. Dlatego na schizofrenię nie są podatni ludzie głęboko religijni o silnym intelekcie.

Wręcz przeciwnie, występuje ona u ateistów oraz osób małej wiary. Zwłaszcza jest charakterystyczna dla tych, którzy popadli pod wpływy wypaczonych religijnie organizacji lub szkół okultystycznych, gdzie adepci są wprowadzani do świata mi-

stycznego bez zaznajomienia się z zasadami postępowania w nim i bez zrozumienia istoty poszczególnych jego przejawów.

Niebezpieczna przypominająca schizofrenię nieadekwatność myślenia i zachowania, grożąca przekształceniem się w prawdziwą schizofrenię niekiedy występuje również przy „wygórowanych” dla danego człowieka przeciążeniach intelektualnych, przykładowo gdy dzieci są inicjowane w nieodpowiednie dla ich wieku praktyki medytacyjne lub ich uwaga skupia się na demonach, mieszkańcach innych planet, „podróżach astralnych” itd.

I oczywiście nie wszyscy dorośli mogą wytrzymać takie próby.

Na przykład słyszałem taką historię. Matka dziewczynki, chwalonej przez dziennikarzy za rzekome jej „podróże” na inne planety też zdecydowała się dorównać córce. Stoi ona więc na przystanku tramwajowym i „sama ze sobą” emocjonalnie rozmawia. Podchodzi do niej milicjant:

— Przepraszam, czy Pani źle się czuje?

— Odejdź Pan! Nie przeszkadzaj!

Nie widzi Pan? — Rozmawiam z kosmitami!

On przeprosił, odszedł, wezwał przez radiotelefon „pogotowie” i zawieziono ją do „wariatkowa”.

A jeśli takich osób nie izolować i nie uspokajać za pomocą leków, to one mogą stać się nawet społecznie niebezpieczni. Przykładowo, gdy „głosy” każą im wykonywać podobne działania albo gdy im się wydaje, że nie są wystarczająco szanowani za ich szczególną rolę „kosmiczną” lub coś w tym rodzaju.

Tak matka jednej z moich znajomych, wtedy, gdy córka prosiła ją, aby takie „rozmowy” na głos prowa-

dziła przynajmniej cicho — wpadała we wściekłość, biła, wyrzucała ciągnąc ją za włosy na dwór w zimie bez ubrania...

A przecież bywa jeszcze gorzej...

Ogromne znaczenie na Drodze duchowej ma intelekt adeptów. Właśnie on przede wszystkim określa do jakiego etapu rozwoju duchowego człowiek może bezpiecznie dojść w tym konkretnym momencie osobistej ewolucji.

Duchowi liderzy stosujący ezoteryczne praktyki muszą bardzo dokładnie orientować się w tym! W szczególności niedopuszczalne jest nauczanie jedynie psychoenergetyki w postaci nawet najlepszych medytacji! Wykładów towarzyszących psychoenergetycznej pracy też będzie za mało! Należy przez cały czas, „poddawać próbom” zdolności intelektualne każdego ucznia. Przy czym przy pierwszych oznakach nieadekwatności pojmowania — albo konkretnych uczniów należy przenieść na zajęcia utrwalające, realizowane według innego programu, albo rozwiązać całą grupę.

Wielokrotnie obserwowałem w różnych miastach sytuację, w której nauczyciele — w trosce o zachowanie dla siebie swojego statusu jako „duchowego lidera” lub w celu zwiększenia swojego autorytetu (oto jak dużo on wie!) — serwują uczniom bez różnicowania ich możliwości — nieadekwatne pod względem poziomu trudności ćwiczenia.

Zły jest nauczyciel, który pracuje z ludźmi dla siebie samego, a nie dla ich dobra! W tym przypadku na pewno im szkodzi!

* * *

Istnieją trzy linie rozwoju duchowego: intelektualna, etyczna i psychoenergetyczna. Doprowadzają one ostatecznie do rozwoju w człowieku — w szeregu jego wcieleń — trzech aspektów Boskiej doskonałości: Mądrości, Miłości i Mocy.

Przy tym aspekt psychoenergetyczny w żadnym wypadku nie powinien wyprzedzać inne! Niech lepiej adepci uczą się na pamięć Świętych ksiąg, co jest przyjęte w wielu konfesjach religijnych. Jest to — o wiele bardziej korzystne i na pewno bezpieczniejsze niż zaciąganie ich tam, gdzie im grozi szaleństwo!

Nierozsądne jest też wyrabianie siły psychoenergetycznej, jeżeli uczniowie nie potrafią adekwatnie nią rozporządzać.

Przytoczę taki przykład. Zobaczmy, co dzieje się w dłuższej perspektywie z tymi, którzy osiągają duży sukces w psychoenergetyce nie poświęcając należytej uwagi dwom innym liniom rozwoju. Miałem okazję poznać osobiście pięcioro takich osób, którzy w poprzednich wcieleniach „napompowali” ogromną „skryzalizowaną” świadomość. Nie mając odpowiedniej mądrości i miłości, znów znaleźli się na Ziemi. W tym wcieleniu każdy z nich w pewnym momencie osiągnął „nagle oświecenie” czując się nagle nie w „fizycznym” ciele — a w gigantycznym energetycznym. Mimo to żaden z nich nie zdołał poznać Stwórcy... Co więcej, oni nie mieli nawet jasnego pojęcia, gdzie Go szukać...

Jeden z takich ludzi staje się fałszywym guru, który myśli jedynie o osobistych sukcesach. On gromadzi wokół siebie wielu fanów... Troszczy się tylko o osobistą sławę i pieniądze...

Drugi czując swoją nieprzeciętną moc i władzę nad ludźmi przemienia się w skutecznego przestępcę...

Ktoś — z najlepszych pobudek — stara się pomóc ludziom stać się takimi jak on. Ale on nie pamięta swojej drogi w przeszłym życiu, nie posiada własnych metod, nie rozumie rzeczywistych potrzeb innych ludzi mających nie „skrytalizowane” świadomości... Dlatego taka pomoc jest niekompetentna i nieskuteczna...

Pamiętajmy, że posiadanie mocy magicznej bez rozumu i miłości to zbyt niebezpieczna sytuacja na szczeblach duchowej drabiny!

Jeszcze raz zwracam się do nauczycieli ezoterycznych technik: należy uwzględniać psychogenetyczny wiek uczniów! Człowiek w dorosłym ciele może być pod względem wieku duszy — młodszy, niż inna osoba w ciele dziecka! Kryterium takiej oceny jest przede wszystkim, poziom rozwoju intelektu.

Drugie najważniejsze kryterium przy doborze uczniów — etyka. Nie wolno uczyć siły — etycznie wadliwych ludzi! Konsekwencje takich błędów zobrazują trochę później.

* * *

Właśnie miałem telefon. Kobieta pyta:

— Po kilku godzinach spadnie kometa na Jowisza. Jakże zatem pan poleca medytacje przed i po katastrofie?

— Żadnych.

— Więc według pana Jowisz nie ma na nas żadnego wpływu?

— Żadnego.

— Ale przecież sam nas pan uczył medytować!

— Ale co ma z tym wspólnego Jowisz? Jest Bóg!

— No, Bóg... On jest daleko...

... Przez skojarzenie przypomniał mi się wywiad telewizyjny z satanistą — zabójcą dwóch prawosławnych zakonników. Pewnego razu dobrowolnie podjął się służenia diabłu, słuchał jego głosu i wykonywał jego rozkazy. Gdy został zapytany, dlaczego wybrał służenie diabłu, a nie Bogu, rzekł:

— Bóg — On jest daleko. A diabeł — zawsze blisko...

Niektórym osobom diabeł jest bliższy niż Bóg, a komuś — Jowisz. I przecież to jest ich prawda...

Mnie natomiast najbliższy ze wszystkich i wszystkiego jest Bóg!

* * *

Rozpatrzmy bardzo ważną kwestię: jak nie pomylić głosu Boga z własnymi fantazjami lub głosami, na przykład, demonów?

Tu ludzie robią bardzo dużo błędów.

Jeden durny lekarz w Petersburgu zaczął nauczać metod słyszenia „głosów” — kompletnie nieprzygotowane audytorium. Wiele osób rzeczywiście zaczęło je słyszeć, a nawet mówić głosami biesów: mimowolnie kumkać na przykład w transporcie publicznym...

Na te zajęcia trafiła moja była uczennica. Więc „Głosy” zaczęły ją ostrzegać, że pozostawanie w mieście jest niebezpieczne, ponieważ na nią „polują”, a zatem trzeba się ratować ucieczką do Rygi.

Ona zatem jedzie do Rygi.

Ale gdzie ma się podziąć w obcym mieście? „Głosy” podają jej adres i imiona właścicieli mieszkania. Wtedy kobieta udaje się pod wskazany adres, gospodarze faktycznie tak się nazywają.

Ona prosi ich o obronę, ratunek, nalega, że musi zostać... mieszkać z nimi...

Oni są oszołomieni...

Zakończyła się ta historia, oczywiście w szpitalu psychiatrycznym.

Można, oczywiście, pośmiać się z tego zdarzenia, machnąć ręką: dobrze, pewnie lekarze ją podleczyli i teraz żyje ona jak zwyczajna materialistka...

Niestety, tak nie jest. Od więzów z mieszkańcami piekła uwolnić się za pomocą leków nie udaje się, można jedynie osłabić na pewien czas zewnętrzne objawy choroby i wtedy chorego właśnie „wypisują”.

Tę kobietę spotkałem kiedyś po wielu latach zimą na targu, dokąd przyszedłem z plecakiem po ziemniaki. Ona podeszła do mnie bez uśmiechu na twarzy, nie poznałem jej.

— Dobrze, że przynajmniej jednego spotkałam! Daj mi chociaż buziaka w policzek!

I podstawia policzek.

Pocałowałem, aby ją nie urazić: a nuż — znajoma, z dawnych uczennic? Przecież było ich wiele, i, oczywiście, prawie żadnej z nich nie pamiętam z twarzy. Chociaż też przebiegła myśl, że to alkoholiczka poszukująca mężczyzny na noc: zbyt brzydką miała twarz i była energetycznie ordynarna.

— Jak się masz? — pyta ona.

Świetnie.

— Coś nie widać!.. Dlaczego jesteś w czapce?! Dlaczego z plecakiem?!

— O co chodzi?!

— Dlaczego masz plecak? Z plecakiem teraz nie chodzą!

Wtedy zdałem sobie sprawę, że mam do czynienia z agresywną wariatką.

— Wiesz co, — mówię — Idź już sobie! Idź!

I leciutko obracam ją za ramię, popychając w kierunku wyjścia. Ona ulega, ale odwracając głowę wykrzykuje z groźbą:

— No, ja sobie pójdę! Ale to spowoduje, że będziesz miał tylko gorzej! Ależ wymyślił: plecak!...

A moje ciało wypełniło się jej wibracją o niskiej częstotliwości, charakterystyczną dla pobudzonych schizofreników.

Dopiero po wejściu w medytację „totalnej recyprokalności”, udało mi się przywrócić pokój wewnątrz ciała.

Dopiero wtedy przypomniałem sobie, kim ona była: to moja dawna uczennica, która kiedyś cieszyła mnie i wszystkich innych swoim harmonijnym usposobieniem... Ustalona łączność z posiadaczami tych „głosów” przeistoczyła ją w ciągu tych lat w podobną do nich ordynarną, tępą, agresywną istotę...

A przecież wszystko zaczęło się od „nauk” tego lekarza...

... A ilu zostaje „schwyconych” na otrzymywaną od „głosów” informację, że są ponownie wcielonymi „Jezusami Chrystusami”, „Maryjami Bogurodzicami” i in!

Jeden mój znajomy — człowiek „z rozmachem” — pytał mnie co sędzę o zwołaniu „konferencji” wszystkich licznych znanych mu „Jezusów Chrystusów” i „Maryj Bogurodzic”. Cały dowcip polegał na tym, że on chciał zapraszać każdego niby do indywi-

dualnego wystąpienia ze świętym kazaniem do cierpiących... i zobaczyć co będzie... Ha-ha-ha!

Ale ja zaproponowałem, że to byłoby okrutne. Przecież oni — szczerze...

Zdarzają się też mniej skomplikowane przypadki. Jednemu z moich prawosławnych znajomych — pijakowi i złodziejowi — pewnego razu zjawił się „anioł Boży” i powiedział:

— Weź łom i idź miażdżyć gości swojej żony!

(Goście zaś byli porządnymi ludźmi, siedzieli przy stole w pokoju obok).

Chwył zatem łom i poszedł „miażdżyć”. Skończyło się na tym, że dostał właśnie tym łomem w głowę i miał przebitą czaszkę. Po kilku miesiącach spędzonych w szpitalu, jeszcze przez dłuższy czas on cierpiał na bóle głowy, szukał uzdrowicieli... Jednak nigdy nie został chrześcijaninem.

Opowiadali mi o takim przypadku. Młodemu początkującemu mistykowi zaczął się zjawiać „Jezus Chrystus”. Skarżył się, że jest mu teraz tak bardzo źle... Prosił, aby dać mu trochę energii... Później jeszcze raz i jeszcze raz... Potem pewnego razu powiedział, że teraz już wszystko w porządku! A jako dowód wdzięczności — daję ci możliwość latania! Wyjdź przez okno — i leć!

On „wyszedł” z okna na jakimś piętrze... Na szczęście, na dole był trawnik, a nie asfalt...

... Z kolei jednej mojej znajomej „Jezus Chrystus” dyktował „Nową Ewangelię”. Praca trwała przez kilka miesięcy, zostały spisane stopy papieru!

Potem pewnego dnia — bardzo uroczyście — byli zebrani „wybrańcy”, którzy mogli zapoznać się z fragmentami „Świętego Pośłania”.

Zostało ono sporządzone niezwykle pięknym językiem, sam rytm tej prozy wywoływał odczucie błogości.

Ale sens...

Jeden z rozdziałów, na przykład, miał nazwę o „karmie kamieni”. Chodziło o to, że życie kamieni podlega również „prawu karmy” — prawu przyczyny i skutku w kształtowaniu przeznaczenia...

A więc kamienie też budują same sobie własne losy?... Ale przecież los jest kształtowany na podstawie podejmowanych decyzji mających wagę etyczną...

Zdaje mi się, że byłem jedynym wśród wszystkich obecnych osób, który wtedy zrozumiał, że ten tekst był absurdem, żartem!...

A po jakimś czasie „Jezus” rozkazał to wszystko spalić.

Ten żart był wymyślony przez Boga jedynie jako „test na rozwój intelektu”, który udało mi się zdać.

Po pewnym czasie, za pośrednictwem tego samego medium „grupie wybrańców” była przekazana „tajemna informacja” o tym, że nadchodzi „drugie przyjście Chrystusa” i dlatego... (!) północna część Europy pogrąży się w określonym dniu w oceanie... „Wybrańcy” więc otrzymali szansę na ratunek.

W tym celu były stworzone grupy, które miały rozjechać się do różnych miast na południu...

Ci, którzy uwierzyli, sprzedali wszystko, co można było sprzedać, wyjechali... — i nie doczekali się „Potopu”. Musieli wracać...

... Istnieją różne mechanizmy odbioru informacji od zewnętrznego nieucieleśnionego umysłu.

O „środkach technicznych” stosowanych w tym celu już wspominaliśmy, nie będziemy zatem się powtarzać. Omówmy możliwości bezpośredniej percepcji.

Otóż najczęstszym sposobem jest słyszenie głosu lub odbiór myśli na tle wewnętrznej ciszy mentalnej (hezychii).

Istnieją również techniki z kategorii laja-jogi (Laja oznacza *rozpuszczanie się*; zob. [25]) — gdy na tle tej samej hezychii pośrednik „powierza” duchowi albo Bogu swoją rękę z piórem, która zaczyna zapisywać, lub narząd mowy, który zaczyna mówić. Umysł pośrednika w procesie pozyskiwania informacji nie odgrywa aktywnej roli: mediator sam z zainteresowaniem czyta lub słucha tego, co pisze jego ręka lub mówi głos. Ciekawe jest również to, że przy pisaniu mediumicznym pośrednik pisze nie koniecznie swoim charakterem pisma, a w trakcie pisania jeden charakter pisma może nagle zmienić się na inny — też obcy. W ten sposób, w przeszłości zostały napisane całe książki (np. E.Baker *Letters from the living dead man* [28]).

Tę samą zasadę stosuje się w tzw. medytacyjnym malowaniu i muzykowaniu.

Podobne zjawisko — Laja taniec — gdy Bogu oddaje się całe swoje ciało do tańca.

Ta kobieta-medium, która zapisywała „Nową Ewangelię” i organizowała „Potop” stosowała sposób „oddania” swojego narządu mowy. Jakość umiejętności odbioru mediumicznego oraz uczciwość tej kobiety — nie ulega wątpliwości. O co więc chodzi?

Oczywiście, istnieją ewidentni kłamcy udający media (pośredników w komunikacji z duchami) lub proroków (pośredników w komunikacji z Bogiem).

Są też ludzie, którzy na razie tylko pragną zostać nimi i czasem może nawet trochę się udaje... W obu tych przypadkach nie można liczyć na wiarygodną informację.

„Niepowodzenia” w kontaktach mogą też zdarzać się początkującym pośrednikom, gdy im tylko się wydaje, że coś słyszą...

Jednak z reguły doświadczone media i prorocy odbierają informacje poprawnie.

Inna kwestia — od kogo ona pochodzi?

A to zależy przede wszystkim od osoby, która ją otrzymuje.

Jeśli człowiek jest podobny do diabła (jak na przykład ten z łomem) — to i mówić przez niego będą tylko demony i diabły.

Jeżeli zaś człowiek podąża we właściwym kierunku, to w miarę tego jak przyswaja on coraz to bardziej subtelne stany świadomości i staje się zdolny do wyjścia do coraz to bardziej subtelnych wymiarów przestrzennych, — krąg jego rozmówców również zmienia się na lepsze.

Chociaż należy zauważyć, że Bóg — jeśli jest to konieczne — może przeprowadzić informację poprzez dowolne medium. Inna sprawa, że odbiorcom tej informacji odróżnić ją będzie trudno.

Gdy aspirant duchowy wchodzi stabilnie do Nirwany — wtedy tak samo pewnie prorokuje.

Trzeba jednak wiedzieć, że Bóg czasami lubi zażartować albo nauczyć swojego ucznia rozumu poprzez podanie mu z góry fałszywej informacji. Jest o tym wprost powiedziane w Koranie: „Allah to najlepszy ze spryciarzy” (03:47) [20].

On zapoznał mnie z tą Swoją właściwością dawno temu, zanim przeczytałem Koran. To było tak.

Pewnego dnia On kazał mi wyjechać na cztery dni na leśne „odosobnienie.” Był początek maja, nocą temperatura spadała do zera. Warunkiem „odosobnienia” było nocowanie w lesie bez namiotu i śpiwora.

Po spędzeniu całego dnia na medytacjach, przygotowałem wystarczającą ilość drewna, rozpaliłem ognisko, ustawiłem „ściankę” z kawałka brezentu i położyłem się spać na suchych gałęziach między „ścianką” a ogniskiem.

Spać — spałem. Ale budziłem się cały czas, gdyż albo spalany węgiel odlatywał od bierwiona — i kufajka zaczynała się tlić, albo trzeba było przesunąć lub podłożyć drwa.

Następnego dnia czułem się rozbity, niewyspany. Medytacje szły źle.

Na drugi dzień wszystko się powtórzyło.

Trzeci dzień z powodu niepełnowartościowego snu spędziłem jeszcze gorzej.

A przede mną — następna noc.

Cały dzień przeminął mi na wątpliwościach: jaki jest sens takiego „odosobnienia”, jeśli tracę medytacyjną zdolność? Przecież to tylko strata czasu!

Jednak Bóg wciąż żądał, aby trzymać się uprzednio wyznaczonego planu.

Pod wieczór popadłem w stan neurotyczny! Nawet wydawało mi się, że straciłem zdolność słyszenia Jego głosu!

W końcu podjąłem decyzję:

— Dość! To jest nonsens! Jadę do domu! Wyśpię się w łóżku, a jutro znowu będę w stanie medytować!

Wtedy zabrzmiał bardzo wyraźny łagodny głos:

— Takiej właśnie decyzji od ciebie oczekiwałem! Tylko po to było potrzebne to „odosobnienie”! Zapamiętaj zasadę: „Strzeżonego Pan Bóg strzeże!”

... Wiele razy obserwowałem sytuacje, gdy początkujący młodzi mistycy, którzy nie rozwinęli intelektu starają się go wyłączyć, polegając całkowicie na Intelkcie Boga. W czym tu tkwi błąd? — W tym, że ich intelekt przestają się rozwijać. A Stwórcy takie „poświęcenia” zupełnie nie są potrzebne: bowiem ludzi, którzy nie rozwinęli w sobie aspektu Mądrości, On i tak do Siebie nie wpuści, nie są Jemu w Nim potrzebni!...

A żeby nauczyć ich rozumu zaczyna z nich żartować — najpierw łagodnie, a potem, jeśli to do nich „nie dociera” — coraz to bardziej „ostro”.

Przytoczę przykład:

Młoda kobieta przyswaja laję. Na bezludnym polu zdejmuje z siebie wszystkie ubrania i „oddając się Bogu” — udaje się daleko ścieżką pośród pieśni skowronków, pod błękitnym niebem, w promieniach słońca, wśród woni kwiatów. Pełna rajska harmonia!

Potem — idzie z powrotem.

Nagle naprzeciwko niej idzie tą samą ścieżką grupa wieśniaków obu płci. Ona ich widzi, ale tylko jeszcze bardziej pogrąża się w laji. Bóg zaś prowadzi jej ciało naprzód!

Ludzie widzą: zdecydowanym krokiem zbliża się do nich naga kobieta... Wariatka! Jeszcze się na nas rzuci! Trzeba uciekać!

Biegną przez pole do lasu — i szerokim łukiem omijają „wariatkę”...

Ten incydent wzmocnił jej przekonanie, że „z Bogiem — nie należy niczego się obawiać”.

Więc teraz — już w mieście, stojąc w kolejce w sklepie — ona nagle zaczyna płynnie wirować — i pada...

Albo koledzy w pracy, przychodząc znajdują ją siedzącą spokojnie pod stołem...

I przecież nikt nic nie mówi, udając, że nic nadzwyczajnego się nie dzieje...

Ale robią to, ubolewając nad biedactwem, boją się niezręcznym słowem lub gestem sprawić jej ból, w nadziei, a nuż nagle samo przejdzie...

A ona... — niewłaściwie oceniając ich taktowność, coraz to bardziej przekonuje się w słuszności obranej „drogi”...

Pewnego dnia Bóg „otworzył jej oczy”, ona wszystko zrozumiała i... nagle wyzdrowiała.

* * *

Jak można odróżnić prawdziwego proroka — od fałszywego?

Pierwsze to jakość energii świadomości. Człowiek z niesubtelną świadomością nie może być prorokiem. (Pijanica, który żegna pierś znakiem krzyża i coś tam głosi — tym bardziej).

Drugie to poziom intelektualny. Poprzez głupiego człowieka Bóg nie będzie mówił mądrych rzeczy: głupiec nie potrafi prawidłowo zadysponować otrzymaną informacją.

Na przykład, osób o sekciarskim myśleniu nie można uznać za mądrych.

Różnice między ludźmi, którzy rozpoczęli Drogę w różnych systemach religijnych znikają, gdy osoby te osiągną wyżyny duchowe. Przy czym ci ludzie doskonale rozumieją się nawzajem.

Natomiast czym niżej na tej drabinie stoją ludzie, tym większe znaczenie oni przywiązują do nieistotnych różnic i tym więcej w nich nieprzyjaźni, potępienia, nienawiści.

Trzecie kryterium rozróżniania proroka od fałszywego proroka to jakość przekazywanej przez niego informacji.

W języku potocznym, ludzie często myślą pojęcia „proroka” i „przepowiadacza”. W rzeczywistości, prorocy i przepowiadacze — są sobie przeciwni.

Biblia i Sunna islamu potępiają tych, którzy słuchają wróżbitów. Dlaczego? Ponieważ zainteresowanie przepowiedniami to próżne, bezużyteczne zainteresowanie ludzi nieuduchowionych. Prawdziwie uduchowiony człowiek nie gapi się w przyszłość, a pracuje w teraźniejszości: doskonalą swoją wiedzę, ciało, energetykę, pomaga innym, medytuje...

Słowo *prorok* pochodzi od *prorokować* czyli mówić coś ważnego, ważkiego. Bezpośredniego związku semantycznego ze słowem *przepowiadać* słowo *prorok* nie ma.

Ten zaś, kto wypełnia swoje kazania przepowiedniami — na pewno prorokiem nie jest. Może być albo ignorantem albo kłamcą, albo schizofrenikiem.

Prorok głosi to, czego nauczał i uczy ludzi Najwyższy Nauczyciel przez wszystkich Mesjaszy i proroków wszech czasów i narodów. Krótko i precyzyjnie zasady te zostały sformułowane przez Awatara Babadź'iego: Prawda — Prostota — Miłość — Karma Joga (służenie) — Porzucenie swojego niższego „ja” i Zjednoczenie się z Najwyższym „Ja” Stwórcy [20].

Prorocy również przekazują ludziom konkretne i indywidualne zalecenia dotyczące rozwoju i służenia duchowego.

* * *

Bóg ostrzegwał nas wówczas:

— Pamiętajcie wy, którzy przekazujecie ode Mnie informacje! Nikt z was nie powinien obstawać przy konieczności przyjęcia tego, co zostało powiedziane poprzez was! Każdy posiada swoją wolną wolę i swój rozum. Każdy ma prawo interpretować przeznaczone dla niego słowa, w miarę swoich zdolności i możliwości. Nie można nikomu narzucać własnego rozumienia słów Boga; przecież to, co jeden przyjmuje za prawo, drugi może uznać za żart.

* * *

Główną zasadą leczenia — tak ciała, jak i dusz — nie zaszkodzi!

Każda osoba może popełniać „błędy młodości” na skutek niewiedzy; Babadźi powiedział na ten temat: „Nie ma świętego bez przeszłości i grzesznika bez przyszłości!”

Ale jeśli zasadę „nie zaszkodzi!” łamie się świadomie — w celach egoistycznych — to już jest przestępstwo!

* * *

Pewnego razu pojawiło się niedostateczne zrozumienie z jednym z nauczycieli, co nieco poruszyło moją sferę emocjonalną.

Nagle usłyszałem głos swojego ojca (on dawno już pozostawił ciało), który — w typowy dla niego sposób — oburzał się brakiem z mojej strony intensywnych reakcji emocjonalnych.

Oponuję mu:

— Zostaw to tato — to nieważne! Przyłgnij lepiej do Boga!

On ze smutkiem i zakłopotaniem odpowiada:

— Ale gdzie On jest, Bóg twój?

Wchodzę całkowicie do jego wymiaru przestrzennego i mówię:

— Patrz! Chodźmy razem!

I zanurzam się na jego oczach do głębi wielowymiarowego Oceanu. Powtarzam raz, dwa, trzy razy, zapraszając go ze sobą. Ale on za każdym razem po prostu traci mnie z widoku i rozgląda się zdezorientowany...

Więc przekonałem się w praktyce, co do tego, o czym czytałem i domyślałem się wcześniej sam: duchy nie są w stanie przenikać do nie przyswojonych przez nie w ciągu poprzedniego ziemskiego życia wymiarów przestrzennych. One spędzają czas pomiędzy wcieleniami — w tym wymiarze, do którego poziomu energetycznego (na skali subtelności-ordynarności), one same się przysposobiły.

I żadne modlitwy lub inne rodzaje pomocy nie zmieniają tej sytuacji!

Co więcej, Bóg pozostaje nieodgadnioną tajemnicą dla tych, którzy nie poznali Go podczas wcielenia.

* * *

Prawosławna staruszka nieco zaniemogła, a więc poszła do cerkwi i „postawiła świecę” Mikołajowi Cudotwórcy.

— Dlaczego nie Jezusowi?

— Przecież On — nie żyje!...

— Czy Pani nie słyszała, że potem — On „zmar-twychwstał”?

**Tak?... To w takim razie jak Mu „stawić”: „za
spokój duszy” czy „za zdrowie”?...**